Nr. 6. **Tarnobrzeg, dnia 8 Lutego 1902.** **Rocznik II.**

Adres Redakcyi i Administracyi: Głos ziemi sandomierskiej Tarnobrzeg.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Załączniki przyjmuje się za cenę 2 koron za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

GŁOS·ZIEMI·SANDOMIERSKIEJ



TYGODNIK·POŚWIĘCONY·SPRAWOM·GOSPODARCZYM·POLITYCZNYM·SPOŁECZNYM·I·NARODOWYM·

Prenumerata wynosi:

W całej Austryi:

Rocznie . . kor. 5.—
Półrocznie „ 2.50
Kwartalnie „ 1.25

W Niemczech:

Rocznie . . Mrk. 6.—
Półrocznie „ 3.—
Kwartalnie „ 1.50

W innych krajach:

Rocznie . . Frk. 7.—
Półrocznie „ 3.50
Kwartalnie „ 1.75

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drukiem petitowym po 20 hal. za pierwszy raz, po 12 hal. za następne razy.

Nadesłane od miejsca wiersza petitowego po 40 h. za każdy raz.

Opuszcza prasę w każdą sobotę o godzinie 8-mej rano.

Zabezpieczone prawa narodowe Polaków

na Kongresie wiedeńskim r. 1815.

Po upadku Napoleona I., zebrał się we Wiedniu zjazd monarchów, czyli kongres, aby zaprowadzić porządek w Europie. Na tym kongresie utworzono z części dawnego Księstwa Warszawskiego, tak zwane „Królestwo kongresowe“, istniejące do r. 1864 i zabezpieczono także prawa Polaków po za granicami tego Królestwa.

W I. artykule aktu z d. 9 czerwca 1815 r. kongresu wiedeńskiego powiedziano najwyraźniej:

„Polacy poddani Rosyi, Austryi i Prus otrzymają reprezentacye i instytucye narodowe wedle formy bytu politycznego, jaką każdy z rządów pod którymi zostawać będą, uzna za pożyteczne i godziwe.“

Samo się przez się rozumie, że instytucye narodowe oznaczają sejmy, urzędy i szkoły polskie, że Polacy głównie będą powołani na urzędy i że język polski będzie szanowany. Narodowość zatem polska miała w myśl uchwał kongresu wiedeńskiego, rozwijać się swobodnie, a nie wolno jej prześladować lub niszczyć.

Oprócz tego zapewniono najwyraźniej Polakom wolną żeglugę i wolny handel na całym obszarze ziem dawnej Polski, zatem pod względem przemysłowo-handlowym miały dawne ziemie polskie stanowić pewną całość. Ważne to bardzo prawo, gdyż pozwala ono swobodnie podróżować i przenosić się Polakom z jednej dzielnicy do drugiej, a samo się przez się rozumie, że w myśl postanowienia kongresu, tego najwyższego sądu w Europie, nie wolno Polaków wypędzać n. p. z zaboru rosyjskiego do pruskiego lub przeciwnie, dlatego, że są Polakami.

Uchwały te podpisało wówczas ośm rządów europejskich, a mianowicie: angielski, austryacki, francuski, hiszpański, pruski, portugalski, rosyjski i szwedzki. Jest to prawo międzynarodowe, którego nie wolno zmieniać żadnemu rządowi dowolnie.

Dzieje się jednakże inaczej, gdyż siła ma górę nad prawem, ale jest to bezprawiem, a każda niesprawiedliwość jest krzywdą, którą prędzej czy później sprawiedliwy Bóg karze.

Rząd pruski uznał postanowienia kongresu wiedeńskiego za słuszne i tak król pruski, Fryderyk Wilhelm III. w odezwie do mieszkańców W. Ks. Poznańskiego z d. 15 maja 1815 r. mówi wyraźnie: „I wy macie Ojczyznę, a wraz z nią dowód mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej. Zostaniecie wcieleni do mojej monarchii, nie potrzebujecie się zrzekać waszej narodowości. — Religia wasza ma być utrzymaną, język wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach ma być używanym.“ Takie przyrzeczenie złożył król pruski, słowo królewskie nie powinno być zgwałconem, a cóż się dziś dzieje pod pruskim zaborem? Słusznie cały świat cywilizowany nazwał prześladowanie Polaków pod pruskim rządem „gwałtami krzyżackimi“, bo takiemi są istotnie, wobec uchwał kongresu wiedeńskiego.

Ministerstwo pruskie r. 1822 tak się odezwało: „Religia i język są najświętszemi dobrami całego narodu, na nich opiera się cały jego sposób myślenia i działalność rozumu i pojęć. Władza, która ją uznaje, szanuje i strzeże, może być pewną, że pozyska sobie serca poddanych, podczas gdy władza, która dla religii i języka jest obojętną, albo nawet zezwala przeciw nim na zamachy, rozjątrza naród i znieważa, a dla siebie wychowuje wiarołomnych i złych poddanych.“

Fryderyk Wilhelm IV król pruski, który okazał wiele życzliwości dla Polaków, w r. 1841 taką dał odpowiedź sejmowi W. Ks. Poznańskiego, proszącemu o opiekę języka i narodowości polskiej: Narodowości polskiej przyobiecane zostały mocą traktatu wiedeńskiego i odezwy z d. 15 maja 1815 r. uwzględnienie i opieka. Wykonawcy traktatu wiedeńskiego postanowili chwalebnie miłość każdego szlachetnego ludu do swego języka i swoich obyczajów także i w Polakach uszanować i cenić; pod naszem panowaniem doznawać one będą poważania i opieki.“

Powyższe wyjątki z uchwał kon-

gresu i odezw monarchów wykazują jasno, jak na dłoni, że narodowość polska nie powinna być prześladowaną, że religia i język polski powinien być szanowany, że rządy zaborcze powinny sumiennie wykonywać postanowienia kongresu wiedeńskiego, które dotąd mają moc obowiązującą, gdyż rządy, które ten akt podpisały, dotąd nie cofnęły swych podpisów.

J. z S.

Urzędowe ostrzeżenie dla robotników rolnych.

Rokrocznie na wiosnę tysiące robotników emigruje z Austryi do Niemiec, by znaleźć tam przy robotach rolnych zatrudnienie. Największego kontyngentu tych biedaków, uciekających z kraju przed głodem, dostarcza oczywiście Galicya, która, dzięki gospodarce pewnych decydujących czynników, nigdy nie była w stanie dać ludności coś więcej, prócz niesłychanej nędzy. Niemieccy właściciele ziemscy cenią wysoko tanią siłę roboczą potulnego proletaryusza galicyjskiego, a dostarczeniem tego „materyału ludzkiego“ w dowolnej ilości zajmują się sfory agentów emigracyjnych, którzy rzemiosło swe zorganizowali na sposób zupełnie kupiecki. Nie czekają oni na specyalne zamówienie ze strony niemieckich obszarników, lecz werbują robotników galicyjskich „na zapas“, zawierają z nimi już z góry kontrakty, nie wchodząc w to wcale, czy znajdą zbyt dla swego „towaru“, oszukują biednych chłopów galicyjskich, by dostawszy ich w ręce, tem pewniej ich wyzyskać. Emigracyjnym oszustom ułatwia w wysokim stopniu ich zadanie straszna nędza w kraju, przed którą chłop, jak przed widmem ucieka. Handel tem mięsem ludzkiem, trwający już lata całe, dobrze znany jest rządowi, mimo to jednak nie znalazł rząd dotychczas na tyle energii, by anormalnym tym stosunkom położyć kres i zaopiekować się wyzyskiwanymi emigrantami!

Wreszcie rząd przemówił!

Przesilenie przemysłowe w Niemczech zmusza coraz więcej robotników przemysłowych do szukania zarobków na wsi, wskutek czego zmniejszyło tam się znacznie zapotrzebowanie robotników galicyjskich. To spowodowało rząd do znanego już ogłoszenia, w którem przestrzega robotników rolnych, by „bez poprzedniego upewnienia się nie emigrowali do Niemiec i wzywa władze polityczne, by czuwały nad losem emigrantów i chroniły ich przed niesumiennością oszustów emigracyjnych.

Rozporządzenie rządu, jakkolwiek może dyktowane było dobremi chęciami, jednak nasuwa bardzo poważne wątpliwości co do rzeczywistej swej wartości. Przedewszystkiem oddanie opieki nad emigrantami w ręce starostów galicyjskich nie daje gwarancyj, że oszustom emigracyjnym zostanie wreszcie kres położony. Trwają one przecież od tylu lat, a władze polityczne nigdy na seryo nie wystąpiły w obronie oszukiwanych emigrantów.

Powtóre zachodzi pytanie, co rząd uczyni, by robotnikom galicyjskim, którym odradza się emigrować do Niemiec, dać w kraju zarobek i możność egzystencyi? Wiadomo przecież, że nie rozkosz, nie chęć podróżowania zmusza robotnika galicyjskiego do emigracyi, lecz bezlitosny wyzysk obszarników galicyjskich, brak pracy w kraju, słowem nędza głodowa! Samemi „radami ojcowskiemi“ rząd nie wyzwoli więc jeszcze proletaryusza galicyjskiego ze szponów nędzy i wyzysku. W obecnych stosunkach odwodzenie robotników od emigracyi leży przedewszystkiem w interesie obszarników galicyjskich, którzy zapomocą najrozmaitszych sztuczek, „ojcowskich“ rad, a nawet haseł „bojkotowania Prusaków“, również usiłują skłonić robotników do pozostania w kraju, by mieć pod ręką mnóstwo taniej siły roboczej. Troskliwość rządu o los tych emigrantów w kraju, o to, by na swej ojczystej ziemi znaleźli zarobek, lub by przez plantatorów-„rodaków“ nie byli oszukiwani i wyzyskiwani! Na razie więc urzędowe ostrzeżenie nie jest niczem innem, jak wezwaniem, by chłop galicyjski umierał z głodu raczej w kraju, aniżeli za granicą; do tego redukuje się nowy ów socyalno-polityczny krok ministeryum p. Körbera.

Pogrzeb księdza renegata, a carscy „djejatiele“.

Z Bobrujska donoszą, iż zmarł tam wreszcie na udar apoplektyczny znany łotr w sutannie Olechnowicz. Należał on do liczby tych księży litewskich, którzy zgodzili się na używanie języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie, tj. wprowadzili go do kazań i modlitw, śpiewanych lub odmawianych po polsku. Za to cieszył się takiem poparciem władz moskiewskich, iż mógł bez obawy jakichś kar kościelnych oddawać się pijatyce, rozpuście i karciarstwu. Co więcej, człowiek ten był skończonym kryminalistą. Chcąc okraść obraz Matki Boskiej, przystrojony w suknię z drogich kamieni, usunął tę szatę pokryjomu, a potem kościół podpalił. Dziwnym trafem przy pożarze zjawili się najpierw policmajster i naczelnik żandarmów. Ogień ugaszono ale parafianie spostrzegli się zaraz, iż na obrazie brak drogocennej sukni. Opinia publiczna zaczęła posądzać o kradzież naczelnika żandarmów, lub jego towarzysza. Więc żandarmerya w obronie swego szefa zaczęła węszyć i przyłapała wreszcie passe-

---

SIANOKOS.

OBRAZEK

przez Władysława Żmudzkiego.

Ciąg dalszy.

Płakał długo, chwilami przestając, jakby z nadmiaru osłabienia, wreszcie spróbował powstać. Postąpił parę chwiejnych kroków, potknął się na nierównym gruncie i upadł znów z wyciągniętemi przed siebie rączkami. Po chwili znów powstał i naraz ujrzał trupa matki.

Płacz jego rozsypał się urywanemi kaskadami radosnego śmiechu.

— Mama, mama, mama! wyszeptał z nagłem ukojeniem.

Przyczołgał się ku niej, przypadł twarzą do jej chłodnych piersi, zaczął się tulić namiętnie.

Nie poruszyła się, więc, aby się lepiej pokazać, zbliżył się do jej twarzy.

Mój, mój!... — szeptał pieściwie; gładząc jej splątane włosy i śmiał się, zaglądał z przymileniem w jej szklane oczy.

Lecz ona nie odpłacała mu uśmiechem za uśmiech, nie wyciągała ramion, by ciepłem macierzyńskiego łona ukoić jego cierpienia.

I naraz straszny żal i gorycz ścisnęły jego biedne serce.

— Dlaczego nie chcą się nim zająć? Odwrócił się rozżalony, jakby chcąc ukarać tę matkę niedobrą, postąpił parę kroków i poślizgnąwszy się w zimnej krwi, potoczył się po spadzistości gruntu.

W tejże chwili zapomniał mniemanej krzywdy, pamiętał tylko, że ta matka jest tuż, chciał wrócić, czuć ją znów koło siebie, lecz nie umiał już znaleść drogi. Napróżno wytężał słabe siły — las ciągnął go w swoją głębię, krzyk jego rozlegał się coraz dalej.

I błąkał się z tym krzykiem po głuchej puszczy, oszołomiony, bezradny, co chwila padając, rozbijając się o pnie, niknął jak pył wobec stuletnich leśnych olbrzymów.

Chwilami znów głos jego nagle się urywał. Może to światło księżyca, które ślizgając się po omszonych pniach, wypełniało las fantastycznemi widziadłami, stawiało mu przed oczyma urojony obraz tej, którą wzywał nadaremnie.

Wówczas wyciągał przed siebie rączęta, na ustach jego kojącym szeptem rozlegało się — mama, mama! — i po chwilowem złudzeniu płacz jeszcze żałośniejszy wstrząsał jego drobną postacią.

I żaden listek nie zadrgał trwogą na nieruchomych drzewnych szczytach, ani jedna gwiazda nie zamgliła jasnej swej źrenicy. Pełny księżyc majestatycznie płynął po niebie, oświecając z równym spokojem wysrebrzone kroplami chłodnej rosy siwe mchy leśne i rdzawą plamę zaskrzepłej krwi na nich, noc była wielka, cicha, wspaniale obojętna, tylko krzyk dziecka długo jeszcze mącił uroczysty spokój natury, krzyk samotny, straszny swą bezsilnością, konający bez echa w olbrzymim leśnym obszarze.

II.

Na równej, jak stół łące, otoczonej dokoła zwartą ścianą lasu, posuwało się wymachując miarowo kosami trzydziestu chłopów. Słońce chowało się za wystrzępionym zrębem lasu, miękka, zwilżona wieczorną rosą trawa leciała jak piana przez ostrze kosy.

(C. d. n.)

ra, któremu ksiądz-renegat i świętokradca sprzedał drogie kamienie ze swej zdobyczy. Żandarmerya złożyła raport prokuratoryi, ale protektorowie Olechnowicza: popi i władze miejscowe umiały tak wpływać na dochodzenie i na sędziów, iż po dwuletniem śledztwie został Olechnowicz uwolniony! Nie poniósł zatem innej straty, jak tę, że przed procesem po długich korowodach został przez władzę duchowną zasuspendowany. Następca jego Łotysz ks. Platpir, jak donosi jeden z dzienników lwowskich, nie chciał takiemu łotrowi udzielić pogrzebu kościelnego, arcybiskup wszakże mohylewski, używający szumnego tytułu metropolity, ale za to zmuszony mieszkać w Petersburgu, pragnąc pogodzić skrupuły ludności katolickiej, pałającej nienawiścią dla renegata, z naciskiem rządu, chcącego swojego „działacza“ pochować z jak największą pompą — rozkazał udzielić mu pogrzebu katolickiego, ale przytem jak najmniej angażować kościół! Ulegając temu ciekawemu rozporządzeniu, malującemu dosadnie odwagę cywilną „arcypasterza“, ks. Platpir postanowił tylko na cmentarzu pokropić zwłoki świętokradcy. Wobec tego zadecydowali popi, iż oni uświetnią pogrzeb swego przyjaciela i przeprowadzą zwłoki z śpiewami przez miasto. Resztą zajął się gubernator, gorliwy „djejatel“, kniaź Trubeckoj, który kazał spędzić ze wsi „deputacye“ wiernych. Gdy na cmentarzu ks. Platpir ujrzał eskortę popią, chciał się usunąć, ale urzędnik z kancelaryi gubernatora zmusił go do odmówienia modlitw i pokropienia trumny, poczem popy i dyaki i chór śpiewaków cerkiewnych zaintonowali po rosyjsku swe pieśni.

Ale kniaź Trubeckoj, rozgniewany na „krnąbrność“ (choć przecie mięknącą) ks. Platpira, napisał raport do ministerstwa spraw wewnętrznych, skąd wkrótce nadszedł rozkaz wywiezienia go „na pokutę“ do klasztoru pod Dynaburgiem.

Nie wiemy, czy moskiewskie towarzystwo słowiańskie, tak czułe, jak głoszą nasi stańczycy, na ofiary ucisku, nie poczyni starań, aby darowano karę ks. Platpirowi. Ale prawda: Platpir jest z pochodzenia Łotyszem, więc nie Słowianinem... Przecie „Nowoje Wremia“ znów napisało artykuł o braterstwie Słowian, p. t. „Cierpienia i nadzieje świata słowiańskiego , gdzie Rosya porównaną jest do magnesu, którego czepiać się powinny wszystkie opiłki słowiańskie.

Artykuł ten do użytku swych czytelników przedrukował oczywiście, nikczemny opiłek grafa Potockiego „Czas“, pławiający się dziś z lubością wraz z całą prasą stańczykowską w korycie moskalofilskiem.

Sprawy Polskie.

Echa wrzesieńskie we Włoszech. Włochy są niemal jedynym krajem w Europie, gdzie się jeszcze zachowały polskie sympatye. Wobec tego, a również ze względu na fakt, że trójprzymierze staje się dla Włoch w danej chwili mniej korzystnem, niż zbliżenie się do Francyi, sprawa wrzesińska musiała znaleść odgłos we Włoszech. Przed paru tygodniami gazety donosiły o proteście studentów rzymskich przeciwko gwałtom na polskiej narodowości popełnianym w Prusiech i Rosyi. Najważniejszym objawem we Włoszech był wniosek posła Lolini, domagający się, aby rząd włoski wezwał pruski do ludzkiego postępowania z jego polskimi poddanymi. Niemiecka prasa nazywa ten wniosek głupim, chociaż wypływa on z zasad przymierza. Polski żywioł ze względu na swą liczebność przedstawia siłę militarną i nie może być obojętnym dla trójprzymierza.

Odezwa kobiet polskich do kobiet włoskich zaczynająca się od słów: „Dzicy są lepsi“, bardzo popularna we Włoszech, wywołała protesty w prasie włoskiej, ze strony niemieckiej. Gazeta „Tribuna“ zamieściła artykuł nadesłany przez jakiegoś Niemca, który dowodzi, że Polacy spekulują na nieznajomość u Włochów stosunków polsko-pruskich. Chcąc zaś wzbudzić niechęć do Polaków, wykazuje, że oni występują przeciwko Włochom austryackim.

Nauka religii w języku ojczystym. Poznań. Posłowie Chrzanowski i dr. Komierowski wnieśli następującą poprawkę do proponowanej przez centrum w parlamencie niemieckim ustawy o wolności religijnej. Do § 2 b. należy dodać: Wbrew woli rodziców i opiekunów nie można zmuszać dzieci do uczestniczenia w nauce religii w innym, nie ojczystym języku.

Dręczenie dzieci polskich. W jednej z wiosek na Górnym Śląsku nauczyciel germanizator zrobił z tektury wielkiego osła i zawiesza go na szyi każdemu dziecku, które po wyjściu ze szkoły pierwsze przemówi po polsku. Musi ono osła nosić dopóty, dopóki nie zwolni g z tego inne dziecko dźwiękami polskiej mowy. Tak trwa do końca tygodnia. Kto miał osła w sobotę, dostaje baty.

Kolej Bagdadzka. Dziennik „Rossija“ utrzymuje, że kolej bagdadzka, na którą Niemcy otrzymali teraz koncesyę, zada cios bolesny rolnictwu rosyjskiemu.

„Skoro kolej będzie ukończona, zacznie się celowa, uplanowana kolonizacya niemiecka w Mezopotamji. Według opowiadań, zasługujących na wiarę, pszenica daje tam plonu 30 — 40 ziarn, a koszta pudu wynoszą 10 do 20 kop., tak że pomimo wszelkich kosztów przewozu pszenica z Mezopotamji na rynku europejskim kosztować będzie najwyżej 40 kop. A ten nowy konkurent będzie groźniejszy, niż konkurent amerykański, w Mezopotamji bowiem niemiec-kolonista znajdzie taniego i niewymagającego robotnika, jakiego w Ameryce nie było. Jeżeli dotąd można było utrzymać, że nie było nadprodukcji zboża, to po otwarciu kolei bagdadzkiej nadprodukcja będzie niewątpliwa. Z drugiej strony po przekopaniu kanału panamskidgo stanieje przewóz do Europy zboża z Kalifornji i powoła niewątpliwie do życia rolniczego żyzne okolice na południo zachodzie Stanów Zjednoczonych“,

Przyszłość rolnictwa rosyjskiego autor przedstawia sobie w najciemniejszych barwach.

Interwencya pokojowa rozbita.

Niedawno w kilku parlamentach europejskich wnosili socyaliści interpelacye, domagające się od rządów zaofiarowania swego pośrednictwa, celem doprowadzenia do zawarcia pokoju pomiędzy Anglią, a Transwalem. Najwięcej wszakże oddźwięku w szerokich warstwach ludności znalazły te interpelacye w Holandyi, więzami krwi z Burami złączonej i w Belgii, gdzie dyplomacya burska obrała swoją siedzibę. Rząd holenderski, idąc za głosem opinii, którą wystąpienie tow. van Kola w parlamencie i debata stąd powstała żywiej jeszcze poruszyły, postanowił wreszcie zwrócić się do Anglii z odnośną propozycyą. Prezydent ministrów Kuyper mógł tembardziej zdecydować się na taki krok, że dotąd oficyalne Koła w Holandyi zachowywały jak najściślejszą neutralność w kwestyi transwaalskiej, że Holandya z dawnych lat związana była przyjaźnią z Anglią, a dziś prowadzi z nią ożywiony handel, zbliżający oba narody. Wystąpienie Kuypera nosiło, przynajmniej na zewnątrz, wszelkie cechy aktu samodzielnego, nie podsuniętego przez Burów: przynajmniej tak sygnalizowano z otoczenia Krügera. Czy tak było istotnie — tego, oczywiście z całą pewnością twierdzić nie można: Burom mogło zależeć na tem, ażeby przynajmniej wysondować opinię angielską, poruszyć nadzieję pokojowego załatwienia krwawego konfliktu, a co zatem idzie wzmocnić niechęć do wojny w społeczeństwie angielskiem mignięciem mu przed oczyma różdżką oliwną.

W każdym razie Burowie, zaznaczywszy wyraźnie, że nic wspólnego z propozycyami Kuypera nie mają, zabezpieczyli zarówno rząd holenderski od wszelkich podejrzeń, jak i siebie w razie nieudania się próby, od domysłów, że chcieli zejść z drogi orężnej obrony. Próba jednak Kuyperowi się nie udała.

Ze strony Anglii nadeszła grzeczna, lecz odmowna odpowiedź, pomimo, że król Edward gorąco pragnie jak najszybszego załatwienia sprawy, gdyż chciałby aby festynów koronacyjnych, do których już teraz pod jego światłem kierownictwem szyją się bogate stroje dla parów i dworzan, nie zamącały troski wojenne.

Te same źródła twierdzą, że konferencya Burów z otoczenia Krügera przyjęła rezolucye świadczące, iż stoją oni w kwestyi pokoju na tem samem nieprzejednanem stanowisku co dawniej; godzą się na pokój, lecz pod warunkiem uznania ich niezależności. Pierwsza próba zatem przyjaznej interwencyi miałaby być rozchwianą. Ale uczyniono już tę próbę i sam fakt przełamania pierwszych lodów może zachęcić do prób ponownych.

Bohaterstwo Anglików.

Wojna burska dziś może więcej, niż kiedykolwiek, powinna budzić protest Europy, bo to już nie walka dwóch państw

cywilizowanych, opierających się na konwencyach międzynarodowych i jakich takich zasadach humanitarności, lecz gospodarka bandy rozbójników, drwiących z wszelkich praw i przepisów.

W Afryce południowej tak zwane obozy koncentracyjne, w których lord Kitchener internował tysiące i dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci burskich, — to jakieś olbrzymie mordownie, w których głód i zaraza szerzą iście piekielne spustoszenia, w których podczas pory deszczowej ludzie po kolana brodzą w wodzie. a gdy z gór luną wezbrane potoki, ginie dobytek i toną dzieci burskie. Są to fakta, stwierdzone raportami urzędowymi. Według wykazu, ogłoszonego w angielskiej „Księdze błękitnej“, zmarło do 31 grudnia 1901 r. w obozach koncentracyjnych 22.265 dzieci burskich, a 2.500 mężatek i dziewcząt. W samym miesiącu grudniu zmarło w obozach 2.380 osób, a pomiędzy niemi 1767 dzieci. Tak wygląda według raportów lorda Kitchenera humanitarność angielska.

Lecz cyfrom tym ufać nie można. Są one według źródeł holenderskich i francuskich w rzeczywistości o wiele większe, a komu źródła te wydają się niewiarogodne, niech zajrzy do sprawozdań owej angielki humanitarnej, która, wbrew szykanom władzy wojskowej, dotarła do obozów koncentracyjnych i powiedziała Europie, że dzieją się tam dramaty, od których krew ludzka w żyłach się ścina, że są to jatki olbrzymie, które po wszystkie wieki będą plamą ogromną dla Anglii, dla cywilizacyi.

Ale to niedosyć. Oprócz kobiet i dzieci, ginących tysiącami w obozach angielskich, morduje się schwytanych oficerów burskich wbrew prawu, na urągowisko konwencyi genewskiej, statutom międzynarodowym, całej Europie. Prawda! zanim zagrzmią strzały egzekucyi, odbywa się zwykle proces, wielka komedya sądowa, dla zachowania pozorów sprawiedliwości. Te procesy, wytaczane komendantom burskim, są poprawną edycyą procesów rewolucyi francuskiej, śmieszną maskaradą morderstwa pospolitego. A świadczy o tem najwymowniej rozstrzelanie Scheepersa.

Wódz ten pomimo wieku młodego — liczył bowiem zaledwie 25 lat życia — dał się dotkliwie we znaki Anglikom. Wzorując się na taktyce Deweta, spadał jak piorun na ciężkie, ospałe kolumny nieprzyjaciela i zadawał im jedną klęskę po drugiej. Sto razy usiłowano go schwytać i sto razy wywinął się z sideł angielskich. Schwytano go dopiero wtedy, gdy zapadł ciężko na zdrowiu i leżąc na wozie, wlókł się za oddziałem swych dzielnych wojowników, wśród rozsianych gęsto blokhauzów.

Kitchener, wódz armii angielskiej, która, zdaniem Chamberlaina, „odznacza się ku własnej szkodzie zbytkiem humanitarności“, rozkazał pojmanego Scheepersa umieścić w szpitalu w Pretoryi. Tam go leczono z najwyższą pieczołowitością, na wzór owej wiedźmy z bajki ludowej, która tuczy dzieci, zanim je w piecu usmaży. Gdy komendant burski powrócił do zdrowia, postawiono go przed sądem wojennym, a nie mogąc mu zarzucić, jak niegdyś koledze jego, Lottarowi, że jest poddanym króla angielskiego, bo Scheepers urodził się i wychował w Johannesburgu, oskarżono go o rozstrzelanie kilku kafrów, którzy według orzeczenia sędziów „stali na służbie angielskiej“. Napróżno Scheepers dowodził, że byli to szpiedzy pospolici, których według zwyczajów międzynarodowych, miał prawo rozstrzelać, napróżno wskazywał, że Anglicy tak samo postępują ze służbą wywiadowczą Burów, sąd zgrzytnął zębami i bez długiego namysłu wydał wyrok śmierci. Dzielny wódz Burów zginął. Czy z krwi jego mściciel powstanie?

A oto nowa próbka humanitarności angielskiej: Spaliwszy fermę jenerała Deweta, zawleczono żonę jego wraz z czmiorgiem dzieci do Johannesburga i tam internowano ją w obozie koncentracyjnym. Pomęczywszy ją przez kilka tygodni, Anglicy dali jej do zrozumienia, że odzyska wolność, jeżeli skłoni męża swego do zaniechania partyzantki dalszej. Wypuszczono ją nawet z obozu i pozwolono chodzić swobodnie w obrębie murów miejskich Gdy jednak małżonka jenerała słynnego odrzuciła propozycye angielskie i kusicielom hardo odpowiedziała, że męża do zdrady narodowej namawiać nie będzie, zamknięto ją znowu w obozie i traktowano gorzej, niż resztę kobiet burskich. Niedawno zmarło jej najmłodsze dziecko.

Takie są czyny bohaterskie Anglii o świcie XX. stulecia. *Kuryer Lwowski.*

MAŁY FEJLETON.

Ostatnie życzenie matki.

Obrazek przez Ksawerównę.

Ranek taki piękny, słońce, drzewa takie cudowne, a ludzie mogą się jeszcze żalić, że są nieszczęśliwi; myślała sobie panna Femcia, zbliżając się do furtki, która wychodzi na ścieżkę wiodącą obok dworu od wsi do przysiółka nazwanego Czarcią. Wtem usłyszała łkanie i równocześnie poza kosztownem ogrodzeniem zobaczyła ośmioletniego chłopca, pędzącego ku wsi.

— Cóż ci jest dziecko, że płaczesz? — pyta.

Nieśmiały Staś, bo tak nazywał się ten chłopiec, byłby rad pobawić się kręceniem kapelusza nim odpowie, bo panienka chociaż nie zła, ale zawsze to „jasna panienka“, był więc onieśmielony, bał się; lecz brak czasu zmusił go do szybkiej odpowiedzi.

— Mama mi chorzy — brzmiała drżąca odpowiedź i już chciał biedz dalej, gdy uczuł w rączce swojej rękawiczkę panny Femci i jakiś mały, okrągły przedmiot; patrzy, a to szczera szóstka połyskuje się w promieniach słońca. Z radości nie wie co ma czynić i jak podziękować, bo szóstka to wielki pieniądz, na którą już dorosły chłopiec wiejski cały dzień we dworze pracować musi, a on teraz... taką szóstkę zadarmo od panienki dostał. Łagodny głos panny Femci wyrwał go z kłopotu.

— Nieprawdaż! Twoja matka to Stróżowa z Czarciej?

— Tak — brzmiała odpowiedź.

— A dawno chora?

— Sześć niedziel, proszę jasnej panienki.

— Przyjdź do dworu, to ci dam coś dla chorej, bo pewnie jesteście biedni. Wiem, że ojciec twój spadł z dachu, jak się dwór palił.

To mówiąc, oddaliła się uszczęśliwiona dobrym uczynkiem, obiecując sobie codziennie coś Stróżowej posyłać, w przeświadczeniu, że spełniła obowiązek ludzkości, o jakim często słyszy mówić...

Cóż się działo przez ten czas na Czarciej, w chacie Stróżowej? W kącie na barłogu coś się porusza i ztamtąd jakiś chrapliwy głos dochodzi; jest to chora Stróżowa, ale zbędne jej nazwisko, bo go już sama nie pamięta.

W drugim kącie leży siennik z poduszką, dalej komin bez ognia i ławka, na której siedzi skurczona staruszka „komornica“, przesuwająca paciorki przez wychudłe palce.

Słońce zasypuje swymi promieniami smutną izbę i świeci taksamo jak w parku. Tu nie unosi się nikt nad pięknem natury; tu nędza mieszka, która zasłania oczy tym biednym na wszystko, co piękne, jeden tylko promień widzą... Boga. Staś, który był dopiero wrócił, opowiada rozmowę z panienką i daje komornicy szóstkę, którą dostał od panienki i bierze garnek, aby przynieść dla matki coś zjeść, gdy głos tejże przywołał go do łoża.

— Stasiu! — mówiła — ja idę już w lepszy świat, nie mogę ci nic... więcej... prócz... tej chatki... zostawić, bo więcej... nic.. nie posiadam. Jesteś dzieckiem, nie zrozumiesz mnie, jeżeli ci... będę... dużo... mówiła. Pamiętaj sobie tylko... te kilka... słów. Pracuj uczciwie... to ci Bóg... dopomoże. Jeżeli będziesz kiedyś... gospodarzem... a może... i księdzem... nie daj... innym w... nędzy umierać... jak ja... umieram... oj księdza...

Tu poruszyła się komornica, a Staś przypomniał sobie, że zapomniał zawołać księdza i zwrócił się szybko ku drzwiom, lecz komornica go zatrzymała i kazała zostać przy matce, a sama poszła, a w pół godziny później przyprowadziła księdza. Po skończonej spowiedzi zaczęły się schodzić kumoszki, ale już do trupa. Jedna chwaliła nieboszczkę, druga płakała, inna żałowała sierotę, a kilka nawet przypomniało sobie, że Stróżowa jak miała, to i biednego wspomogła i t. d. — jak to zwykle się dzieje, gdy już za późno. Gdyby to jedna była wprzódy sobie o biednej chorej przypomniała, nie byłaby może teraz Stróżowa nieboszczką, a Staś sierotą — myślała sobie stara komornica, nie mogąca już płakać, bo jej bieda już łzy wysuszyła. Po śmierci męża nie mogła chora kobieta na własne utrzymanie zarobić, udała się do wójta, bo słyszała, że podobno gmina ma jakieś obowiązki wobec

biednych, a gdy darmo kilkanaście razy do wójta i pisarza chodziła, wyszła z swojej wsi i zamieszkała u stróżowej, żyjąc tem, co ona jej w swej dobroci udzielała... W trzy dni potem, gdy ostatni majątek — sznurek korali — poszedł na zapłatę za modlitwę i dzwonienie, można sobie wyobrazić nędzę tych dwóch istot, komornicy, biednej kobiety do żadnej pracy i zarobku niezdolnej i dziecka. Jeżeli udało się komornicy dostać trochę kaszy i drzewa, to mieli to na kilka dni, a jeżeli nic nie potrafili wypłakać, to żyli wodą i marchwią, którą zasiali na wiosnę około chaty. Mieli dom, mieli gdzie marchew siać, to majątek; niejeden pomyśli: tak jest; majątek, ale ani domu, ani tego kawałeczka ziemi zjeść nie można, a pożyczyć nikt nie chciał, bo wszyscy we wsi wiedzieli, że lada dzień coś się stanie z tym domem niedobrego. I rzeczywiście przewidzieli. Pewnego ranku gromada ludzi zbiegła się patrzeć... i co widzą... dwóch chłopów wynosi stare łóżko i poduszki, a chwilę potem wychodzi z chałupy mały, szczupły człowieczek z bączkiem i żółtym paskiem na czapce z pliką papierów pod pachą i każe wartnikowi zafantowane rzeczy za zaległe podatki, należytość szpitalną za ś. p. Marcina Stróża i tym podobne należytości odnieść do kancelaryi gminnej, a że przedmioty zafantowane podobno na pokrycie tych należytości nie starczą, powiedział do obecnych, że wkrótce i chałupa będzie sprzedana na licytacyi.

Bez dachu i bez chleba! biadała staruszka; oddadzą poduszki, oddadzą chatę, myślał Staś i tak przeszedł jeden dzień po drugim, aż nareszcie stara komornica wyciągnęła rękę po jałmużnę. Jesień dokuczała, a ona ciągle siedziała koło cmentarza, żebrząc na wyżywienie choć marne dla siebie i Stasia, który w tych stosunkach dożył jedenastego roku życia. Zima była ciężka, mróz dokuczał okropnie i pewnego poranku znaleziono starą komornicę skostniałą, leżącą niedaleko kościoła. Za pięć dni później rozeszła się po wsi wieść, że Staś gdzieś znikł bez wieści. Żandarmi wprawdzie szukali go wszędzie w okolicy, gdyż myślano, że go ten sam los spotkał co i starą komornicę, ale trupa jego nigdzie nie znaleziono. Niektórzy twierdzili, że Staś poszedł gdzieś daleko za chlebem. I nie omylili się wcale, bo Staś zaraz po pogrzebie staruszki z kilkoma groszami w kieszeni ruszył do miasta o kilkanaście mil oddalonego. Co się z nim stać mogło, wie każdy, kto zna nieletnie w konieczności przez rodziców opuszczone dzieci biednych mieszkańców miasta, dzieci, które domy karne zapełniają.

. . . .

W piętnaście lat później, na miejscu, gdzie dawniej stała nędzna chata Stróżów, coś murowano, a gdy budynek stanął, przyjechał jakiś pan, zamieszkał w tym domu, a pewnego pięknego ranku zadzwonił dzwonek na dachu tego domu umieszczony na poświęcenie nowej szkoły, którą jakiś nieznajomy pan własnym kosztem wystawić kazał. Schodzili się ludzie starzy i młodzi, kobiety i dzieci, które do tej szkoły uczęszczać miały, a nauczyciel, który powagą i inteligencyą swoją nakazywał szacunek, przemówił do zgromadzonych.

Mówił długo o oświacie, o szkole itp. rzeczach, a gdy tak mówił dalej, okrzyk zdumienia wyrwał się z tłumu: Staś! Staś! Stróż!... Okrzyki te coraz się wzmocniły i rozlegały po całej sali szkolnej; a gdy się uciszyło, mówił dalej, opowiadając o swojej nędzy za życia matki, komornicy, później o sieroctwie, o biedzie, w jakiej dopiął połowy swego celu, za pomocą energii, wiary w lepszą przyszłość; opowiadał dalej i o tem, że gdy w wyższych szkołach poznali się na jego talentach, chcieli go dać na koszt państwa do szkół, gdzieby się mógł kształcić i wyjść na wyższego urzędnika ze złotym kołnierzem, ale on wolał pracować, zarabiać na środki potrzebne do nauki, bo pomnąc na nędzę jakiej doznał w swej ojczystej wsi, pragnął stosunki te naprawić. Przychodzi więc do nich, aby przyszłym gospodarzom wszczepił słowa, które jego samego przez życie całe prowadziły — słowa swej matki: „Pracuj, bądź uczciwym, nie daj innym w nędzy umierać“ od siebie dodaje: „I w nędzy duchowej żyć i umierać“.

— Jeżeli Bóg mi pozwoli dzieci wasze poprowadzić na tej drodze, to będę się czuł najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Podziękowania od was nie żądam, gdyż podziękowanie nie mnie, lecz mojej nieboszczce matce należy się, która ostatniem swojem życzeniem to wszystko spowodowała.

Jeszcze tego samego dnia cała gromada udała się na cmentarz, aby uczcić grób matki Stasia.

Myślę, że się nie omylę, jeżeli będę miała nadzieję, że Staś będzie wzorem nie dla jednego opuszczonego dziecka chłopskiego.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry.

Rada państwa. Nową sesyę Izby posłów rozpoczęto 4. bm. niespodzianką: liczono bowiem, że dyskusya nad kontyngentem rekrutów będzie się mogła rozpocząć dopiero koło połowy miesiąca, tymczasem posiedzenie Izby dla ostatecznego załatwienia tego przedłożenia odbędzie się w sobotę. Tak postanowiła konfenrencya przewodniczących klubów, która też planuje, że komisya budżetowa w codziennych posiedzeniach do piątku załatwi resztę budżetu, tak że na przyszły tydzień pozostanie jej tylko zakończyć ten mozolny szew, czyli uchwalić ustawę skarbową do budżetu.

Między innemi odczytano następujące interpelacye i wnioski:

Bazylego Jaworskiego i tow. w sprawie wrzekomych nadużyć przy ostatnich wyborach do Sejmu w okręgu Stary-Sambor; Olszewskiego i tow. w sprawie postępowania starosty Trzaskowskiego w Brzesku wobec jednego adjunkta sądowego; Olszewskiego i tow. w sprawie nadużyć przy ostatnich wyborach do Sejmu w okręgu brzeskim; Fijaka i tow. w sprawie postępowania powiatowej dyrekcyi skarbu w Wadowicach przy nadawaniu koncesyi na trafikę tytoniową; Daszyńskiego i tow. w sprawie gry hazardowej w wiedeńskim Jockey-Clubie. Interpelanci zapytują, z jakich przyczyn przeprowadzenie postępowania karnego przeciw graczom w Jockey Clubie się przewleka i czy minister sprawiedliwości skłonny jest polecić prokuratoryi w Wiedniu, aby sprawa została jak najprędzej przeprowadzoną.

Marchett i tow. interpelują w sprawie katastrofy w szybie „Jupiter“ w Gniewinie; młodoczesi oraz posłowie socyalistyczni przedłożyli wniosek nagły w tej samej sprawie.

Pos. Choc i tow. przedkładają wniosek nagły w sprawie odpowiedzialności właścicieli kopalnianych za stratę życia i poniesione uszkodzenia przy pracach w kopalniach węgla.

Następnie uzasadnia poseł Rieger naglący wniosek socyalistów w tej samej sprawie i wskazuje na to, że nieszczęście w szybie „Jupiter“ było do przewidzenia. Mówca ubolewa nad brakiem środków ochronnych i oświadcza, że nie ma zaufania do śledztwa, zarządzonego przez czeskie namiestnictwo i dlatego jest za wyborem komisyi, złożonej z mężów zaufania i zastępców robotników, któraby się zajęła ścisłem przeprowadzeniem śledztwa i obmyśleniem środków, aby w przyszłości — o ile tylko siły ludzkie to mogą — zapobiedz takim nieszczęściom.

Pos. Herzog i tow. przedkładają wniosek nagły w sprawie wyboru komisyi, złożonej z 24 członków, celem zbadania stosunków w hutach w Witkowicach co do niewłaściwości przy płaceniu należytości i stempli i złożenia sprawozdania tej komisyi w ciągu 14 dni.

Minister rolnictwa Giovanelli oświadcza, że rząd zgadza się na nagłe traktowanie tej sprawy. Władze górnicze, jakoteż polityczne natychmiast po katastrofie zarządziły energiczne śledztwo, a także śledztwo sądowo-karne jest w toku.

Serbia.

Serbia a Czarnogóra. Belgrad: Dziennik urzędowy donosi, że minister do dyspozycyi i adjutant przyboczny króla, generał Miłosz Wassicz, otrzymał polecenie udania się jako specyalny poseł królewski do Cetynii, aby nawiązać tam przyjazne stosunki dyplomatyczne z Czarnogórą.

Sytuacya w Serbii.

Belgrad. Z powodu wielkiej agitacyi w kraju, załogi we wszystkich znaczniejszych miastach są w pogotowiu. Komendant armii czynnej jen. Sreczkowic wniósł interpelacyę w senacie, dlaczego oficerom w niektórych dzielnicach kraju nie wypłaca się regularnie pensyi. Widzą w tem krok sfer militarnych, skierowany przeciw usiłowaniom obniżenia jeszcze bardziej budżetu wojskowego.

Chiny.

Komedye dyplomatyczne. Pekin: Cesarz i cesarzowa wdowa przyjmowali wczoraj posłów zagranicznych. Austro-węgierski poseł wręczył adres w sprawie przywrócenia przyjaznych stosunków z Chinami; adres wyraża nadzieję, że stosunki obecnie serdecznie się ukształtują. Cesarz i cesarzowa odpowiedzieli na to przemówienie. Cesarzowa wdowa wyraziła ubolewanie z powodu zaszłych wypadków i zapewnienie, że one się nie powtórzą.

Ciekawi nas tylko, czyby w razie wypędzenia europejczyków z Chin, cesarzowa chiń-

ska takie wyraziła ubolewanie z powodu zaszłych wypadków.

Berlin: Biuro Wolffa donosi z Pekinu. Rząd chiński zapłacił pierwszą ratę odszkodowania wojennego w wysokości 1,820.000 taelów.

Londyn: „Times“ donosi z Pekinu: Anglia i Japonia protestują energicznie przeciwko naruszeniu ich praw traktatowych przez to, że rosyjsko-chińskiemu bankowi dla prowincyi Mandżuryi udzielono przywilejów, sprzeciwiających się interesom mocarstw angielskiego i japońskiego.

Zabór Transwaalu.

Londyn: Rząd przedłożył parlamentowi kredyt dodatkowy do końca marca b. r. w wysokości 5 mil. funtów szterl. na pokrycie zwiększonych kosztów wojennych w południowej Afryce. Przedłożenie to zostało przyjęte i rząd angielski będzie miał dalej pieniądze do prowadzenia wojny.

W Izbie gmin Labouchere zapytał, czy od czasu rokowań lorda Kitchenera z Bothą nie czyniono żadnych propozycyi rządowi angielskiemu. Lord Balfour odpowiedział, że doniesienia pochodzące od nieupoważnionych do tego osób, nie nadają się do dyskusyi parlamentarnej. Sekretarz stanu dla kolonii Chamberlain oświadczył, że oficerowie burscy mogą bez wszelkiej przeszkody przynosić Kitchenerowi propozycye. Lord Kitchener otrzymał polecenie, aby takie propozycye przedkładał rządowi angielskiemu.

Londyn: „Daily Telegraph“ donosi z Ermelo z 27 z. m. Generał Hamilton zdobył w tym dniu obóz Burów i zabrał 70 nieprzyjaciół do niewoli.

KRONIKA.

Rozumne postanowienie. Głos ludu śląskiego“ donosi. Niektóre z towarzystw postanowiły w tych zapustach nie urządzać wcale zabaw tanecznych ze względu na ogólny zastój ekonomiczny, coraz bardziej wzrastającą drożyznę i biedę powszechną. Polacy w Mor. Ostrawie na swojej skórze najbardziej to odczuwają, pomimo to rzemieślnicy nasi zamierzają urządzić w Domu Polskim bal podczas ostatków. Kiedy bieda to hoc.

Samobójstwo studenta. Dnia 31 stycznia rano koło kaplicy na Wólce obok Lwowa znaleziono trupa ucznia III klasy gimnazyalnej, który się powiesił dlatego, że otrzymał złe świadectwo półroczne.

Konsul rosyjski na balu marszałkowskim. Na balu, który odbył się u marszałka hr. Potockiego w gmachu sejmowym, był obecnym konsul rosyjski Pustoszkin. Z wiarygodnego źródła donoszą, że Pustoszkin początkowo nie chciał iść na ten bal, obawiając się, że będzie na balu demonstracyjnie unikany. Wkońcu jednak dał się przekonać i poszedł na bal, gdzie ostentacyjnie otaczano go niezwykłą uprzejmością. Pustoszkin opowiadał na balu, że przedstawił swojemu rządowi, iż zajścia lwowskie były tylko dziełem hołoty, że jednak sfery miarodajne w Galicyi, a zwłaszcza szlachta polska odnosi się do Rosyi z nadzwyczajną sympatyą.

Panowie się bawią. Bal u Czertkowa, na Zamku w Warszawie, udał się znakomicie. Arystokracya była obrażona za język rosyjski i pogardliwą formę zaproszeń, znaczna jej część jednak przybyła na zabawę. „Warszawskij Dniewnik“ wylicza nazwiska pań: Jadwigi ks. Radziwiłłowej, Maryi ks. Lubomirskiej, Eugenii hr. Potockiej, M. hr. Wielopolskiej, Heleny hr. Potockiej, G. hr. Rzyszczewskiej, Epsteinowej, A. hr. Wielopolskiej, O. D. Głowackiej, L. Karnickiej, T. Rembielińskiej, A Koszowskiej, ks. Czetwertyńskiej, A. Michalskiej, L. Wertheimowej.

Tańce prowadzili oficerowie rosyjscy, tylko w kotylione hr. Przeździecki dostąpił zaszczytu, że był wodzirejem do spółki z porucznikiem kozackim.

Pierwszy to bal w tym rodzaju w Warszawie; dotychczas mieszane towarzystwo polsko-rosyjskie można było widzieć na zabawach w domach publicznych i na ostatnim balu marszałkowskim we Lwowie.

Wynalazki Szczepanika w Anglii. Z Londynu donoszą: Dnia 30 stycznia utworzyło się tu Towarzystwo dla eksploatowania wynalazków Szczepanika pod firmą „The Szczepanik Textil Company Limited“, z kapitałem 100 000 funtów sterl. (2,400.000 kor.) Syndykat, który nabył patenty od firmy Szczepanik, emituje na tutejszej giełdzie akcye po 1 funcie sterl. Expertyza odbyła się w angielskiej patroniarni w Roubaix.

Śmierć pod śniegiem. Oddział żołnierzy japońskich, maszerujący w okolicy Aomori, został zaskoczony przez zawieję śnieżną. Żołnierze zginęli wszyscy zasypani przez śnieg.

Dochody lekarzy rosyjskich. Na świeżo zamkniętym tu zjeździe lekarskim imienia Pirogowa, pomiędzy innemi poruszono sprawę honoraryów lekarskich. Debaty nad nią były niezmiernie gorące i długie i rzeczywiście o ile z jednej strony przytoczono dużo faktów nieetycznego zachowania się panów lekarzy, z drugiej znowu niemniej bardzo wiele przytoczono przykładów wyzyskiwania lekarzy przez publiczność i to nie przez biedaków, ale przeciwnie przez klasy średnio-zamożne. Szczególniej ofiarą takiego wyzysku padają lekarze młodsi. Co do samych honoraryów, to te wynoszą od 20 k. do sum nieraz bardzo poważnych. I tak np. moskiewscy milionerzy: Trekjakowowie, Morozewowie, Simuchinowie, Niemczynowowie, zmarłemu doktorowi Zacharynowi płacili po 3.000 rb. za wizytę. Akuszer Horowitz za przyjęcie dziecka brał 5.000 rb., nadto zaś po 200 rb. dziennych dyjet. Dr. Botkin za kuracyę milionera Benardóki, otrzymał 30.000 rb., za wyjazd zaś do Kijowa, Odessy lub Warszawy do chorego brał 15.000 rb. Właściciel kopalni złota Niemczynow na stanowisko swego doktora nadwornego wezwał profesora uniwersytetu w Tomsku Zaleskiego i płacił mu rocznej pensyi 70.000 rb. Z zagranicznych lekarzy największe honorarya otrzymali dr. Charcot z Paryża za przyjazd do Petersburga 25.000 rb. i następnie chirurg wiedeński Billroth, który dwa razy przyjeżdżał do hr. Ledóchowskiego do Warszawy i za każdą wizytę otrzymał po 15.000 rb.

Kulturtregerzy niemieccy. Podajemy nieco bliższych szczegółów z procesu trzech kulturtregerów niemieckich, którzy, jak donosiliśmy, dopuścili się niesłychanych zbrodni wobec murzynów w Kamerunie. Sprawa wykazała słuszność wszystkich zarzutów. Wittenberg, który był na terytoryum afrykańskiem kierownikiem pewnego domu handlowego z Hamburga dopuścił się współdziału w strasznem morderstwie na osobie murzyna, który okazał się dłużnikiem niewypłacalnym. Mianowicie, gdy murzyn ten, nie przeczuwając nic złego, zgłosił się do handlu Wittenberga, został schwytany przez służbę i w jego oczach wbity na pal. Drugi z oskarżonych, kupiec Keltenisch z Kolonii, znany był z różnych gwałtów, dokonanych na murzynach tak, iż nawet został z jednej miejscowości za znęcanie się nad ludnością wydalony. Zeszłego lata schwyciwszy jednego murzyna, który mu się czemś naraził, przywiązał go Keltenisch do drzewa i podpalał mu ręce, oblawszy je przedtem naftą, wreszcie trzeci oskarżony Hansloog z Bremy wybił w gniewie biczem oko staremu wodzowi murzyńskiemu, Salongembe. Za to na tych zbrodniarzy spadły następujące kary: 2 pierwsi otrzymali po 5 lat więzienia, a Hansloog rok tylko. Omawiając te kary, „Vorwärts“ wskazuje na niesłychaną ich łagodność. Gdyby rzecz nie działa się w głębi Afryki i gdyby tu nie wchodzili w grę murzyni, taki Wittenberg otrzymałby karę śmierci, Keltenisch od 10 do 15 lat ciężkiego więzienia, a nawet Hansloog dostałby lat kilka.

Składki na Wrześnię. „Kuryer lwowski“ pisze: Przy zestawianiu bilansu składek na Wrześnię, zebranych za pośrednictwem różnych pism galicyjskich, systematycznie pomijają nasi rachmistrze kwotę, zebraną z centowych ofiar za pośrednictwem „Przyjaciela ludu“, chociaż kwota ta przewyższa sumę uskładaną przez niektóre codzienne pisma a ze względu, że pochodzi od włościan polskich i że to grosz wdowi ludu polskiego, milczeniem pomijaną być nie powinna. Nie dziwimy się w tym względzie prasie konserwatywnej, która o ludowcach wtedy tylko krzyczy, gdy ma jakikolwiek pretekst do rzucenia się na nich z całą zajadłością. Lecz dzienniki „demokratyczne“ nie powinny wypuszczać z rejestru składek „Przyjaciela ludu“, bo chyba przecież nie ma powodu zamilczać, że ze wszystkich stronnictw włościańskich jedynie Stronnictwo ludowe zdołało poruszyć włościan do ofiarności narodowej. Inne gazetki bez żadnego skutku ogłaszały proklamacye do swych prenumeratorów o składkę, a na odezwę „Przyjaciela ludu“ natychmiast cisnąć się zaczęły tłumy włościan z groszem do skarbony narodowej. Każdy numer „Przyjaciela“ wymienia długą litanię ofiarodawców włościan i publikuje niektóre listy załączone do składki a pełne patryotycznego zapału, który u włościan jest cennym przymiotem. Że taki rezultat wydaje praca ludowców nad ludem, to powinien uznać nawet przeciwnik polityczny w myśl zasady: *Suum cuique.*

Także i o naszej gazetce zapomniało „Słowo polskie“ widocznie dlatego, że dotychczas jeszcze na dzieci wrzesińskie i ofiary pruskie dary przyjmujemy i że lud nasz nie przestał jeszcze „grosz wdowi“ znosić na ręce pism ludowych dla biednych uciemiężonych braci. Spodziewamy się, że „Słowo polskie“ przy przyszłem zestawieniu i nam trochę reklamy zrobi. *Redakcya.*

„Szerokaja natura“. Do Krakowa przyjechało onegdaj 22 marynarzy rosyjskiego statku kupieckiego. Jechali z Odessy do Rjeki aby tam objąć naprawiony rosyjski statek parowy kupiecki i doprowadzić go do Odessy. W Krakowie zatrzymali się na parę godzin, a kapitan Włodzimierz Konstantynowicz Łypin wybrał czterech najsprawniejszych ludzi, między nimi jednego mówiącego po polsku,

dał im 20 koron i polecił porobić zakupna prowizyi na dalszą podróż. Majtkowie dotarli do Małego rynku. Tu wszakże ich wstrzemięźliwość nie wytrzymała próby. Zamiast prowizyi, nakupili rumu i koniaku i uraczywszy się dobrze, po czułościach poczęli kłótnię; potem od słowa przyszło między nimi do strasznej bójki. Stawili opór policyi; z wielkim zaledwie trudem zdołano ich odprowadzić do aresztów policyjnych. Wytrzeźwili się dopiero nazajutrz. Na zapytanie, co ich skłoniło do takiej bójki. odpowiedział jeden z nich:

— *Eto zdiełał rum i koniak.*

Marynarzy odstawiono do sądu karnego, skąd ich wypuszczono po zasądzeniu na grzywnę.

Listy do i od Redakcyi.

Do naszych czytelników z powiatu tarnobrzeskiego!

Wydział powiatowy tarnobrzeski wydał dnia 25-go stycznia b. r. następującą odezwę i rozesłał do wszystkich Zwierzchności gmin powiatu tarnobrzeskiego:

Od kilku lat czyni Wydział powiatowy usilne starania o utworzenie w Tarnobrzegu szkoły gimnazyalnej. W tym celu udała się z ramienia Wydziału powiatowego deputacya do Sejmu i do prezydenta Rady szkolnej krajowej we Lwowie, gdzie też przychylnie przyjętą została. Podobna deputacya uda się w tej sprawie do J. E. Ministra oświaty, J. E. Ministra Piętaka, a J. W. poseł Hr. Tarnowski gorąco sprawą tą się zajmuje. Wobec tych starań i przyrzeczeń jest uzasadniona nadzieja, że zabiegi nasze osięgną zamierzony skutek.

Aby jednak celu tego dopiąć, musi nasz powiat ponieść znaczne ofiary materyalne na wybudowanie samej szkoły, które to oświadczenia potrzeba Rządowi wprzód zabezpieczyć, aby on swą stanowczą decyzyę mógł powziąć.

Powiat nasz nie ma szkoły średniej, a odległość do miasta, w którem szkoły takie istnieją, jest tak znaczna, że bardzo utrudnia mniej zamożnym wysłanie swych dzieci na naukę. Dlatego tę przeszkodę starajmy się usunąć i spieszmy chętnie z datkami wedle naszych możności. Zwracamy Zwierzchności gminnej uwagę, że przez powstanie takiej szkoły w Tarnobrzegu, ofiara poniesiona zwróci się bezsprzecznie gminom i jej członkom, gdyż miasto podnieść się musi, a z niem i dobrobyt gmin, bo produkta przywożone do miasta, będą łatwiej i korzystniej mogły być spieniężane, albo na utrzymanie w szkole oddawane.

Wzywamy zatem Zwierzchność gminną, aby zrozumiawszy dobrze swą własną sprawę, przedstawiła ją członkom gminy z tym skutkiem, by powzięło uchwałę Rady gminnej przeznaczającą możliwie największy datek na koszta, które na wypadek założenia szkoły średniej w Tarnobrzegu będą potrzebne. Uchwałę wedle załączonego wzoru prześle nam Zwierzchność gminna w jak najkrótszym czasie, aby stanowiła dowód nie tylko dla udokumentowania, że zbierzemy potrzebne fundusze, ale także, ludność szkoły takiej rzeczywiście pragnie i potrzebuje, sama czyniąc ofiary, — a to w terminie najdalej do dnia 15 lutego br.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Wobec tego, że nieraz niestety odezwa taka przebrzmiewa bez żadnego echa, dla tego czujemy się zobowiązani zwrócić uwagę naszych czytelników na powyższą odezwę, z prośbą aby Szanowni Czytelnicy nasi nalegali na Rady i Zwierzchności gminne, aby się z datkiem jakimś przyczyniły, gdyż sprawa gimnazyum w Tarnobrzegu jest bardzo ważną i spodziewamy się, że nie będzie ani jednej gminy w powiecie, która by się do tego nie przyczyniła. Czytelników naszych prosimy o doniesienie nam o uchwałach gminnych w tej sprawie powziętych, gdyż zamierzamy po kolei ogłosić datki gmin na gimnazyum w Tarnobrzegu.

Dla dogodności sz Czytelników naszych, chcących się udać do Ameryki i innych krajów zamorskich dla zarobku, udzielamy wszelkich wyjaśnień i wskazówek na podróż, jakoteż pomagamy im przy zamawianiu kart okrętowych (szyfskart) z u p e ł n i e b e z i n t e r e s o w n i e i b e z p ł a t n i e Na listowne zapytania prosimy załączyć 10 hal. markę pocztową na odpowiedź.

Jeżeli pytający życzy sobie odpowiedź w gazetce otrzymać, to nie potrzebuje marki na odpowiedź załączać.

Mojemu Redaktorowi.

To za mało — to za wiele.

Kropnąłem artykulik raz,
O „Kole" coś tam stało —
Redaktor przejrzał go
I rzekł: „To jest za mało"...

Kropnąłem sobie wiersz,
Złajałem „Koło" śmiele —
Redaktor przejrzał znów
I rzekł: „To jest za wiele"...

I prawie zawsze tak,
Gdy coś się napisało,
Redaktor mówił mi:
„Za wiele", lub „za mało"...

Ciekawym jednak, czy
Dziś spotka los mnie taki —
Ha! może i ten wiersz
Ma jakie swoje braki!

Ja czuję brak ten już..
I na to dam dowody.
Za mało treści w nim
Zbyt wiele jest zaś „wody"...

»Dyabeł«

Składki.

Na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

Na listę W. P. Stefanii Jakubik z Zaleszan złożyli: Jakubik J. ze Lwowa 2 kor. Wojciech Słomka malarz, z Dzikowa 50 hal. Julian Tadeusz Czermiński z Dzikowa 40 h. Marya Stalowa z Miechocina 1 k. Józefa Ambroziewicz z Karczmisk 20 h. Jan Jakubik syn Jana z Karczmisk 20 h. Józefa Jakubik z Zaleszan 1 k. Józefa z Partyków Jakubikowa z Zaleszan 20. h. Marya Ambrosiewicz z Zaleszan 30 hal. Wiktorya Leśniak ze Zbydniowa 10 h. Maciej Ambroziewicz z Karczmisk 50 h. Chodkiewicz z Rozwadowa 1 k. Uścieński, poczmistrz ze Zbydniowa 1 k. Konstanty Jakubik z Karczmisk 40 h Marya Jakubikówna, córka Konstantego z Karczmisk 10 h. Stefania Ambroziewicz z Karczmisk 2[illegible] h. Karolina Ambroziewicz z Karczmisk 20 h. Zofia Ambroziewicz z Karczmisk 10 h. Agnieszka Ambroziewicz, żona Macieja z Karczmisk 20 h. Józefa Jakubik z Karczmisk 5 h. Maksymilian Stanisław Czermiński z Dzikowa 10 h. Jan Edmund Czermiński z Dzikowa 10 h. Józef Zdzisław Czermiński z Dzikowa 10 h. Marya Aleksandra Czermińska z Dzikowa 10 h. Juliusz, Tadeusz Czermiński, dzieci Józefa z Dzikowa 10 h. Karolina z Jakubików z Dzikowa 50 h. Józef Czermiński z Dzikowa 30 hal. Ludwik Czermiński z Dzikowa 10 h. Anna Czermińska, żona Ludwika z Dzikowa 10 h. Marya Czermińska, córka Ludwika z Dzikowa 10 h. Zofia Wanda Czermińska, córka Ludwika z Dzikowa 10 h. Bronisława Jadwiga Czermińska z Dzikowa 10 h. Zofia ze Stylgierów Czermińska 10 h. Józef Czermiński z Dzikowa 20 h. Fediuk z Majdanu 2 k. Stefania Ląd z Karczmisk 10 h. Franciszek Kundele z Józefowa 10 h. Jan Miękoś z Chorzelowa 10 h. Razem 14 kor. 05 h. Razem z poprzedniemi 464 k. 56 h.=478 k. 61 h.

Dla polskich dzieci katowanych przez prusaków.

Na weselu u Jana Motyki w Sobowie zebrano: Jakób Szymaszek Sobów 10 h. Jan Gałka Zadusznik 40 h. Walenty Gałka Zakrzów 20 h. Kazimierz Gałka Sobów 20 h. Stanisław Piskór Sobów 20 h. Małgorzata Piskór 20 h. Kurek Walenty z Wietlynicy p. Jarosław 20 h. Rozalia Gałka z Zakrzowa 20 h. Stanisław Furman Furmany 20 h. Wojciech Motyka, kowal ze Stalów 10 hal. Franz Motyka Sobów 5 h. Walenty Motyka Sobów 6 h. Elżbieta Zarów Sobów 10 hal. Marcin Mierzwa 10 h. Babian Zarów 20 h. Razem 2 kor. 51 hal.

Na weselu u Franciszka Dąbala w Sobowie zebrano: Franciszek Dąbal, gospodarz z Sobowa 10 h. Józef Wertz z Pława M. 40 h. Wojciech Chaja Sobów 20 hal. Piotr Krępa z Pława 1 kor. Antoni Heliniarz Sobów 20 h. Franciszek Chaja 4 h. Walenty Szczur, wójt z Sobowa 20 h. Wolf Hauser, karczmarz z Sobowa 10 h. Razem 2 k. 24 h. Gluziński 1 kor. 28 hal. Razem 6 kor. 3 hal.; poprzednio 201 kor. 87 hal. Razem 207 kor. 90 hal.

Ważne dla pp. Literatów, Ekonomistów, Polityków etc.

Redakcya „Głosu ziemi Sandomierskiej“ w Tarnobrzegu poszukuje współpracowników.

Łaskawe zgłoszenia listowne z podaniem warunków uprasza się wysyłać pod adresem naszym z dopisem na kopercie „Współpracownictwo“.

REDAKCYA.

OGŁOSZENIE.

Powiatowe biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu

podaje do publicznej wiadomości, że udziela roboczej klasie ludności **bezpłatnej pomocy** w wyszukiwaniu zarobków ... za skromną opłatą pracodawc... dobo...wych robotników do robót polnych. Zamówienia, tudzież korespondencye o bliższe wyjaśnienia, prosimy nadsyłać pod adresem: **»Powiatowe biuro pracy w Tarnobrzegu«.** Pisma, poświęcające chętnie ramy swe dla dobra robotników, upraszamy o łaskawe powtórzenie niniejszego ogłoszenia w ramach swoich pism.

7 10—4

Powiatowe biuro pracy w Tarnobrzegu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Wojciech Wiącek** w Tarnobrzegu. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9).